

Wśród pól i lasów Ziemi Dobrzyńskiej mieści się wieś o nieco złowieszczej nazwie „Strzygi”. W osadzie do dziś możemy spotkać ruinę grodziska które stało na „Kociej Górcie”. To właśnie z nim wiąże się poniższe opowiadanie o strzygach, czyli o nieco bardziej agresywnej i krwiożerczej wersji wampirów.

„I dusza na dwie części rozszczepiona”

Wczesny jesienny ranek. Deszcz siąpił, zwilżając ciemną opończę zwisającą na zadzie konia. Kopyta zwierzęcia sprawnie przechodziły przez błoto, rozbryzgując je na ścieżce. Złote włosy Jagny wystawały spod kaptura, a szara suknia sięgała jej ponad łydki. Sylwetka kobiety na wierzchowcu dostojnie poruszała się podczas spokojnej jazdy. Dziewka mrużąc oczy zbadała najbliższe tereny. Naokoło pusto, lecz w oddali, ze wzgórza zwanego Kocią Górką, dało się usłyszeć gwar z tętniącego życiem grodu. Jechała dalej, minęła wąską aczkolwiek zdradliwą rzeczkę Rypieniecę, która silnie zasilala fosę wokół górki. Coraz wyraźniej widziała strzechy z błyszczącej, żółtej jak jej włosy słomy i drewniane zabudowania.

Dumnie brnęła mostem nad fosą, a kopyta konia dźwięcznie postukiwały na wygładzonym drewnie. Gdy przekroczyła bramy grodu, zdjęła kaptur odsłaniając swoją największą dumę i wyznacznik jej statusu społecznego. Piękne, zadbane i rozpuszczone włosy były rzadkością. Zwykle dziewczki nosiły je splecione w warkocze, a mężatki chowały je pod chustami. Wojowniczkę strzygły je krótko, a panny wywodzące się z wysokich rodów miały się czym chwalić. Jedną z nich była właśnie Jagna. Posiadała ona bardzo słowiańską urodę: kremowa, ciepła skóra, niebieskie oczy i wcześniej wspomniana blond czupryna.

Wyprostowała się w siodle i zadzierając brodę zwróciła się do straż:

- Jagna z rodu Świnków. Przybywam do mego stryja Lamberta. - rzekła nudnym tonem.

- Prawda to prawda, Kasztelan nam mówił. Właż, dziewczko ino prędko. - pośpieszył dziewczynę jeden ze strażników po czym na powrót zamknął drewniane bramy.

- Ach, już jesteś! - do Jagny podbiegła niska, tęga kobieta. Miała ona brązowe, grube włosy, a jej pultaśną twarz zdobiły wielkie usta. - nie widziałam, iż tak szybko dotrzesz. - Kasztelanka mocno wyściskała i wycalowała dziewczynę. - Ale cieszę się, że przybyłaś. Chodź ze mną Lambert już się niecierpliwi.

- Taa, ja też się cieszę... - odburknęła Jagna wycierając rękawem obślinione policzki.

Tymczasem za oddaloną parę metrów od bram grodu stajnią toczyła się „rozmowa”, którą bardziej można by nazwać rozkazem.

- I pamiętaj Zadar! ONA ma zginąć! Nie obchodzi mnie w jaki sposób to zrobisz, ale nikt nie może cię na tym przyłapać. - warknął mężczyzna obracając w rękę srebrny sztylet.

- Oczywiście panie. - odpowiedział chłopak o kruczoczarnych włosach i pstryknął palcami a na jego dłoni pojawił się płomień ognia. - To nie będzie trudne. - obaj paskudnie się uśmiechnęli.

Późny wieczór, pełnia. Jagna siedziała przy ciemnym, drewnianym stole na którym służki postawiły wiele ciepłych pyszności. Pachniało pieczywem, czosnkiem, majerankiem. Pularda, szynka z dzika, pasztet z królika oraz trzy wielkie dzbany z miodem. Duża jadalnia spokojnie mogła pomieścić z czterdziestu gości, lecz tego wieczoru było ich około dwudziestu. Jagna, stryj Lambert z żoną i dziećmi to już było trzynaście osób. Resztę miejsc zajmowali goście z dworu.

- Powiedz mi bratanico – rzekł wuj przeżuając kawałek pulardy. - jak tam mój młodszy braciszek radzi sobie w tym Sadłowie.

- Dobrze stryju, dobrze. - odpowiedziała znudzona. Mężczyzna widząc, że dziewczyna nie jest zbyt rozmowna zwrócił się do jegomościa siedzącego naprzeciw.

Nagle dziewczyna przez okno obok ujrzała szybko biegnącą, na czarno ubraną postać a przy niej delikatne pomarańczowoczerwone światło, ale szybko to zignorowała myśląc, że tylko jej się wydawało. Biesiada trwała dalej a Jagna jeszcze bardziej się nudziła. Próbowwała tylko nie wyjść z siebie gdy dwóch jej kuzynów znalazło sobie zabawę w szarpaniu jej włosów. Przez to, iż na sali było głośno nikt nie słyszał co działo się na zewnątrz. Niespodziewanie do sali prędko wleciał jeden z poddanych i gestykulując rękoma krzyczał:

- Ludzie ratujta się! Ktoś grodzisko podpalił! Wszystko w ogniu, gasić już nie da rady! Uciekajta, jeśli nie chceta tego ognia na swoim ciele poczuć. I na to wszystko jeszcze coś ze cmentarza idzie! Ratuj się panie! - Jagnie mało serce nie ustało. Już od rana czuła, że coś się stanie. Dzieci zaczęły płakać, a kobiety lamentować. Wszyscy poderwali się z miejsc, pchając się do drzwi ledwo nie przewracając chłopca. Dziewczyna widząc, że szybko stąd nie wyjdzie postanowiła stłuc okno krzesłem. Udało się jej to za drugim razem i gdy tylko szyby już nie było, sprawnie wyslizgnęła się na zewnątrz.

Gdy już stała stabilnie na gruncie i miała zamiar biec, usłyszała pstryknięcie palców i o mały włos nie wpadła na mały płomień ognia. Ten oświetlał twarz chłopaka. Siwe oczy, bez wyrazu, bez jakichkolwiek uczuć, kruczoczarne włosy i cienkie usta wyrażone we wstrętym uśmiešku. Dziewczyna nie chcąc mieć z nim nic do czynienia zaczęła uciekać w drugą stronę. Zadar biegł za nią. Rzucał płomieniami, lecz dziewczyna sprawnie ich unikała. Im dalej za nią podążał tym mniej słyszał jej kroki, aż w końcu zbyt rozpędzony trafił na mur. Wbrew pozorom w tym momencie Jagna chciała dziękować mu za światło bo dzięki jemu trafiła na dziurę w zagrodzeniu, którą odkryła będąc jeszcze dzieckiem, przebywając tu na wizytach z ojcem. Szybko dobiegła do stajni. Za sobą widziała tylko pożar, słyszała krzyki ofiar i modlitwy już umierających.

Sama również dziękowała Bogu, że masztalerz nie zaprowadził jej konia do szopy, lecz zostawił przed. Jednym ruchem wsiadła na wierzchowca i ruszyła w stronę bram grodu. Te jednak się paliły, ale została mała szpara która niebawem również mogła zająć się płomieniami tak jak cały gród. Dziewka aż przypomniała sobie słowa ojca gdy radził stryjowi by wymienić drewno na coś bardziej wytrzymałego. Ale teraz było na to za późno. Rozpędziła konia i w galopie wbiegła w bramę. Odetchnęła szybko, gdy zobaczyła, że udało się jej się, lecz to nie był koniec problemów. Zjechała trochę z góry, gdy z pobliskiego, starego cmentarza ukazały jej się dwa potwory.

*„Posiada dwa serca, zębów dwa szeregi
i dusza na dwie części rozszczepiona.
Wygląd jak człowieka połówka i sowy krzyżówka.
Wielki owłosiony łeb do reszty ciała niewiarygodnie wielki,
czerwone ślepia i ptasie ręki.
Niby powolne i opasłe jak na pierwszy rzut,
ale zwinne to i silne, że krowę z pastwiska by zmiotł.
Lecz nie wszystkie stracone nadzieje
miej przy sobie srebro, a ona cię nie udzieje.”*

Jagnie przypomniał się wierszyk jej dziadka, który opowiadał jej za dzieciaka. Niestety sam biedak zginął przez właśnie jedną z nich. Ale ona wiedząc z czym ma do czynienia nawet nie próbowała ich prowokować do walki. Wyjęła tylnej kieszeni dwa srebrne sztylety które zawsze nosiła przy sobie po śmierci dziadka. Złapała za ostre końce i celując w obie poczwary rzuciła z całą siłą. Srebro świsnęło przecinając powietrze. Jeden trafił w szyję, a drugi drugą w brzuch. Po wbiciu się broni strzygi, zaczęły kurczyć się z bólu i krzyczeć. Jagna wiedząc, że nie zadziała to długo, pogalopowała z górki uciekając w stronę swojego grodu, uciekając przed całym stadem wstrętnych, niebezpiecznych i mutujących strzyg.

*„Z pobliskich terenów ludzie puciekali,
A spaloną wieś Strzygami nazwali.
Teraz już grodem nikt się nie pochwali
Ale przynajmniej z Kocią Górką zostali.”*

Martyna Szpejenkowska